ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro 74. 2. Lipca 1822.

Podróż przez Sycyliię.

(Ciąg dalszy.)

Raptownie zaćmiło się zupełnie, zimny wiatr świstał ponad samotnemi szczytami otworów wyzieraiących tu i owdzie z mgły ciemnéy. Obłoki zgęszczały się, śnieg zaczął padać. Konie nasze pilnie dotąd pośpieszaiące powoli ustąwały, a że ostre powietrze utrudzało im oddech, musielismy przeto co dwadzieścia kroków stawać, ażeby odpoczęły. Zimno dawało się co chwila bardziey czuć, burza się pomnażała, ciemność była większa i okropnieysza. I te co raz rządziey rosnące kwiaty zniknęły nareszcie zupełnie, tylko zbielałe kości mułów, których smierć na tych górach spotkała, błyszczały się porozrzucane po czarnym popiele. Tu iuż upadły zwierzęta nasze z sił ostatnich. Tylko z naywiększém natężeniem postępowały zwolna po pochyłéy wysokości, musielismy ie nieustannie popędzać, ażeby się przypadkiem nierozłączały w téy ciemnicy. Noc głęboka otaczała nas naokoło. Ta pogrobowa cichość przerywaną była tylko kiedy nie kiedy zachęcaiącym głosem poganiaczy mułów. My sami nawet iechaliśmy zamknięci w sobię i bez naymnieyszey wesołości. Lecz raptownie pokazał nam się na znacznéy wysokości przyiazny promyk światła. Na iego pożądany widok wstąpiła na nowo odwaga w nasze piersi, żywotne ciepło rozlało się po przeziębłych członkach. Byłto ogień, zapalony w tym zamiarze przed domem angielskim przez naszych przodem wysłanych ludzi, ażeby naszemu pochodowi dobry nadać kierunek. Jeszcze tylko dobrą połowę godziny mieliśmy do przebybcia, atoli burza i śnieg rzęsisty, powiększaiący się co chwila utrudzały nam i naszym zwierzętóm bardziéy ieszcze ten ostatek drogi, niżeli była cała dotychczasowa podróż. Nareszcie obił się o nasze uszy ich wzywaiący głos, wydrapaliśmy się na ostatni pagórek, błogosławiąc szlachetnemu umysłowi tych, którzy wybudowali to schronienie, weszliśmy do przeznaczonéy dla nas chaty i usiedliśmy przy dobroczynnym ogniu węgli ogrzywaiących pokóy cały. W stayni wybudowanéy z ułomków lawy pomieściły się nasze zwierzęta, gdzie znalazły ochronę przed mrozem. Trwaiacy dłużéy byłby ie bez ratunku pomroził.

Tylko świadectwo tylu podróżuiących, którzy przed nami zwiedzali Etnę, może o tém przekonać, z czegośmy sobie przed kilkoma chwilami stroili żarty, że temperatura tak się odmienia i z taką mocą działa na człowieka. Zgubnych iéy skutków tysiączne zachowano przykłady.

Podług twierdzeń P. Gemallaro nie tyle szkodzi odmiana ciepła (nasz ciepłomierz spadł aż do 1° niżéy zera) ile raptowne przeczyszczenie powietrza. Ta przemiana taki miéwa wpływ na zdrowie nasze, że nie tylko sprowadza inne słabości, ale nawet często i paraliż. Pewien podróżuiący wchodząc kilkoma dniami wprzódy niżeli my do angielskiego domu, zasłabł raptownie i bez życia

)(

upadł na ziemię. Towarzysz iego chcący go ratować równą był przeięty słabością, i ledwo za wielkiém staraniem wrócono mu zdrowie. Przepisuiemy te i tym podobne przypadki zagarowi węglów, które nieprzezornie zwykły zostawać przez noc w pokoiu. Przeto ogrzawszy się należycie, wyrzuciliśmy wszystkie starannie. Skromna wieczerza, na któréy zupa była dla naszych dotąd z mrozu trzęsących się towarzyszy pożądanem ziawiskiem, i kilka butelek katańskiego wina przywróciło nieco nasz dawny humor. Poczem okrywszy się naszemi płaszczami i kołdrami, pełni oczekiwania miłego dla nas poranku, wyglądaliśmy upragnionego snu. Wszelako mimo używanéy przezorności względem uniknienia zagaru węgli zaczęli z nas niektórzy czuć skutki niemocy. Czy to z nagłéy odmiany powietrza czyli z wulkanicznych wyziewów, czyli z innych iakich przyczyn, dosyć, że cierpieli niemal taka iak morska choroba, to iest: ból głowy, szum w uszach i t.p. Że mimo utrudzenia i poniesionych niewygód sen od nas unikał, przypisać to należy mocno wzburzonéy wyobraźni obrazami i doświadczeniami dnia dzisieyszego. Ta sama myśl, żeśmy się tak daleko znaydowali od świata, odłączeni od wszystkich żyiących istot, na tey okropnéy pamiętney w naturze widowni, żeśmy się znaydowali na brzegu niezgłębionéy, straszliwéy przepaści, w tém zaburzeniu żywiołów, w tych ciemnościach nocy, ta myśl sama tak mocno działała na nasze zmysły, że niepotrzebuiąc iak M a n f r e d przywoływać duchów z powietrza, czuliśmy przy nas ich bezpośrednią obecność. Nie zasnąć, ale się modlić przy otworze Wulkanu, to wyobrażenie iest uderzaiące. Z niecierpliwością wyglądaliśmy poranku, i długo iuż wprzódy, nim pierwsze słońca promienie iego przyyście ogłosiły, rozpoznawaliśmy dnia temperaturę na swieżem powietrzu! Mało pocieszaiącego dowiedzieliśmy się z tych badań. Snieg upadł w nocy, leżał prawie na stopę wysokości, a wiatr północny, tak przykry, iakiego ieszcze niezapamiętałem, skrzydłami burzy szelestał nad poziomym dachem naszego domu. Porywaiąc bałwany śniegu do góry rzucał ie na urwiska E t n y. Nadaremnie kusiliśmy się dóyść do zatyłku domu, gdziebyśmy byli znaleźli ochronę przed srogością burzy; skromnie musielismy powrócic do chaty. Tylko oddalenie ośmiu do dziewięćset stóp rozdzielało nas od naywyższego szczytu góry, lecz tylko z wielkiém natężeniem ledwie za godzinę można było przebyć tę odległość, gdyż iest to rzeczą nader utrudzaiącą drapać się po miękkiéy lawie do góry.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

W i l k.

Bayka.

(Z *Pam. Warsz. r.* 1802.)

Oyciec móy, był to z dawna rycerz znamienity,
Sprawność, siła i męztwo, są iego zaszczyty:
W lesie, w polu, nakoniec i pod wieyskim dachem,
Był tych okolic postrachem.
Ktokolwiek wlazł mu w oczy, kto mu się nawinął,
Albo dobrze odleżał, lub na mieyscu zginął.
Z taką pychą wilczek młody,
Oycowskie chwalił przygody.
Stary lis, obecny mowie,
Tak mu odpowie:
Gniewa mię chełpliwość taka;
Twóy oyciec miał ton iunaka:
Lecz powiedz, z kimże walczył? z osłem lub baranem.
Porwał się raz na dzika; został pokonanem.
Ta bayka, niewiem, kogo ma na celu:
Ale podobnych iunaków iest wielu.

J. N. Wyleżyński.

S u m n i e n i e.

Jleżto razy, bez myśli wypuszczamy z ust to pełne naywiększéy wagi słowo! ileż nawet razy naruszamy ie, nie zastanawiaiąc się nad obeymuiącém wszystko znaczeniem iego; ileż ie razy bezcześcimy! iak często! zaklinamy się na święte imię s u m n i e n i a nawet w chwilach, kiedy niesumiennie i nielitościwie ie gwałcimy.

A przecież d o b r e sumnienie iest naszym naylepszym towarzyszem, nayrzetelnieyszym swiadkiem, naywiernieyszym przyiacielem i naydroższym

skarbem. Nikną przy niém troski, iak skrzepłe lody przy słońcu. Dobre sumnienie, iest orzeźwiaiącém zródłem dla spragnionego; mocnym puklerzem przeciw iadowitym pociskom zawziętéy potwarzy; bezpieczną zasłoną od naiazdów wszechwładnéy dowolnosci i żelaznym murem na gromy prześladuiącego losu, a na śmiertelnem łożu iest ùlgę przynoszącém węzgłowiem, na którém z pociechą usypiaiąc, do lepszego przenosimy się życia.

Złe sumienie, porównywa ieden z pisarzy, lecz niestosownie, z piecem dymiącym, co naydelikatnieyszéy części ciała dokucza, to iest oczom. — Złe sumnienie iest podobne do gwałtownéy zawieruchy bez dżdżu; przeraża strachem mieszkańców ziemi, wszystko na niéy burzy i niszczy, a nie udziela iéy żadnego pokrzepienia.

Złe sumnienie iest strasznym oskarzycielem, surowym sędzią i okrutnym oprawcą zbrodniarza, w iego i e d n é y osobie. Czylito w melodyyném kwileni skowronka, czyli w rozrzewniaiących pieniach słowika, słyszy ón zawsze głos z pogromem wołaiący na niego: »Tyś złoczyńca!«

Godne zastanowienia zkamieniałości.

Ciała królestwa zwierzęcego lub roślinnego, zwykle w tedy kamienieią, kiedy długo w wodzie albo w ziemi leżały. Jak się w naturze ta odmiana odbywa, dotąd ieszcze należycie nie wyiaśniono. Lecz są przykłady skamieniałości ciał takich, które nie były pokryte ani ziemią ani wodą, ani się nawet tych żywiołów nie dotykały, I tak; Angielskie: »filozoficzne rosprawy,« podaią następuiącą wiadomość o takiéy szczególnéy skamieniałości: W maiętności nieiakiego P. P o r f r o y koło W a d l é y w B e r k s h i r e, stała na wzgórku odosoboiona topola, któréy, gdy burza wierzchołek zgruchotała, pień z czasem tak się wydrążył, iż tyle co beczka obiąć zdołał. Korzeń tegoż pnia wypuścił latorośl około 1 $\frac{1}{2}$ stopy nad poziom, którą siekiérą ścięto. Część z odciętéy pozostała i cały pień wewnątrz powleczone były kamienną więcéy iak na linię grubą skorupą. Zostały ślady wyrażne siekiery, massą kamienną zarosłe. Nie mogła nastąpić petryfikacyia ani wpływem wody, ani ziemi; iest domysł, czyli nie soki samego drzewa są przyczyną téy skamianiałości, przez które powietrze tak osobliwsze zdziałało przeistoczenie.

Pu. M o r a n d, Francuzowi znacznemu badaczowi natury, przysłał w roku 1792 z B e s a n c o n lekarz V a c h e r, kilka orzechów, których ziarnka całkiem skamieniałe, łupy zaś obiedwie, tak wierzchnia iak środkowa drewnista, były naturalnéy własności.

Sławny A d a m s o n twierdził, iż na górze K a r m e l u znalazł skamieniałe melony. O tak zgłębiaiącym znawcy natury nie podobna sądzić, że się nie poznał na kamieniach kształtem do melonów podobnych.

W osobliwościach Paryskiéy akademii umieiętności, znayduie się dokładne wiarygodne opisanie w kamień zamienionego mózgu.

Gabinet naturalny w H a n a u, miał podług upewnienia D o d a r d a w roku 1670. szczególnieyszą 46 łutów ważącą skamieniałość węża, w żołądku sześcioletniego ielenia znalezionego. Że nie szkodził swoiemu domowi wniosek niezawodny z tąd, ponieważ ielenia zdrowego i silnego poluiąc ubito. Skóra węża była nieuszkodzona, miała tylko ślady ielenich zębów. I podbrzusze węża, którem na dnie żołądka ieleniego leżał, ukształciło się stosownie do żołądka płastsze.

Rzeczy rozmaite.

Z W a r s a a w y. — Gazeta Poznańska z dnia 8. Maia r. b. umieściła co następuie: — „W Numerze 63 Dziennika Niemieckiego *Fur die elegante Welt*, z dnia 29. Marca r. b. umieszczony iest artykuł o pisarzach, artystach Polskich i t. d. Na wstępie wymieniony iest

P. Szumski, professor w Gymnazyum Poznańskiem, iako ieden z tych mężów, którzy sobie za główny zatrudnienia przedmiot, obrali upowszechnienie gustu do literatury Polskiéy w téy części kraiu, która się Prussom dostała." „Założył on (wyrażono daléy) w tém mieście (w Poznaniu) bibliotekę z dobranych starannie dzieł w ięzyku polskim, iedyną, która się w W. Xięztwie Poznańskiem znayduie. Dał się także poznać iako autor kilkoma wychowania publicznego dotyczącemi się dziełami, a niedawno ieszcze, przypisaną N. Cesarzowi Alexandrowi traiedyią: Piotr Wielki. Jest także międzi innemi wzmianka o dziele, Prozodyia Polska, przez Królikowskieg, czyli iak go tam przechrzczono Krotikayskiego. — Naywięcéy zaś winniśmy wdzięczności Referentowi za obdarzenie nas towarzystwem dramatycznem Polskiem. Mówi bowiem: „Na sześciu teatrach, w Warszawie, Wilnie, Mińsku, Krakowie, Lwowie i w Poznaniu, dawane są teraz Polskie reprezentacyie." W rzeczywistości nie mieliśmy iuż dawno tego szczęścia, i wiadomość tę, równie iak niektóre inne, musiał Referent z dawnieyszych lat w pamięci swéy zachować, aby niemi dopiero rok 1822 uszczęśliwić.

JP. Jordaki Kupareńko iuż ukończył Broń swoiego nowego wynalazku nad którą długo pracował, a która za iednym nabiciem 10 razy wystrzela. Zapewne ten wynalazek będzie podany do rozwagi znawców.

Jeden z uczonych warszawskich ogłosił z powodu pewnéy Recenzii w Gazecie Literackiéy Lipskiey, że wątpi aby skoty i wiardunki (dawne monety nasze) miały kiedy rzeczywiście istnieć, i ofiaruie stokrotną wartość za którąkolwiek z tych monet. Na to odpisał w 103 Nrze wspomnionéy Gazety, Professor Voigt z Królewca, że Archivum tamteysze maiące 5 skotów, ustępuie mu iednego i prosi o przyobiecaną stokrotną wartość. — Przestroga dla innych. (z Gaz. Liter.)

Wiadomo, że ustawiczne siedzenie skulone przy pracy obuwia, nie tylko wiele niedogodności staie się przyczyną dla szewców, lecz oraz niszczy ich zdrowie i częstokroć przygniata piersi. Wynaleziony został nowy warsztat dla fabrykantów obuwia nader dogodny, i ochraniaiący ich zdrowie; w Numerze 2 r. b. Izydy Polskiéy znayduie się iego dokładne opisanie i rysunek.

W Kolonii Dąbrowie w Powiecie Łęczyckim d. 25. Marca r. b. popełniono morderstwo w następuiącym sposobie. Michał Henig kolonista, wszedł wieczorem do domu innego lepiéy się maiącego kolonisty Krygera, który mu świadczył wiele dobrodzieystw i był iego przyiacielem. *Krygera* niebyło w domu. Henig żonę Krygera iuż spiącą, siekierą zabił, a leżące przy niéy dziecie zadusił, poczém zabrał rozmaite sprzęty. Córka Heniga służyła u Krygerów, zabóyca rozkazał iéy, aby podpaliła domostwo, i również kazał pod posłuszeństwem, aby ieszcze dwoie pozostałych dziatek nie ratowała; dopełniła rozkazu oyca, podpaliła dom, lecz przez przywiązanie do dwuletniego dziecka ocaliła ie, a inne 5letnie oraz całe domostwo stały się pastwą płomieni. Zbrodnia nigdy utaić się nie zdoła; ieśli nie wydadzą iéy iakie znaki i podeyrzenie, tedy zgryzota sumienia i niespokoyność serca wykażą czyn okropny, iakoż córka Heniga dręczona wyrzutami sumienia wyznała swą zbrodnię, lecz zamilczała o rozkazie oyca chcąc go ochronić, a całą winę przypisywała innym rozmaitym niewinnym osobom. Po ścisłem przecież badaniu i dowodach, wyznała nakoniec całą zbrodnię. Oyciec i córka znayduią się w więzieniu w Łęczycy, Sąd tameczny ciągle zaymuie się dokładnem wyiaśnieniem téy sprawy.

Jan Truszkowski włościanin z woiewództwa Kaliskiego lat 20 liczący, dopuścił się na osobie Michała Bazyliaka, podobnież włościanina z Truszkowskim w przyiazni zostaiącego, morderstwa w sposobie następuiącym. Idąc z nim z iarmarku w Uniewie w dniu 21. Stycznia r. 1821 gościńcem, szukał sposobu porożnienia się, a to w celu zyskania pieniędzy, które przy Bazyliaku widział, iakoż koło godziny 10téy wieczorem przy świetle Xiężyca znalazłszy lekki do kłótni pozor, pochwyconym z ziemi kamieniem uderzył go wtył głowy; a gdy Bazyliak odwrócił się, powtórnie z przodu kamieniem między oczy tak silnie ugodził, iż tenże natychmiast życia pozbawiony został. Dopełniwszy tym sposobem morderstwa, zabrał pieniądze przy nim będące w ilości 5 talarów, trupa w płaszcz obwinął, i pod mostek w wodę ukrył. Troskliwość oyca zabitego Bazyliaka, wynalazła go w tymże samym mieyscu, gdzie go morderca ukrył. Zbrodniarz zdołał nayprzód ratować się ucieczką, lecz pochwycony, osadzony iest w głównem więzieniu Inkwizycyynem tu w Warszawie, i iuż Wyrokiem Sądu sprawiedliwości kryminalnéy na dniu 23. Maia r. b. zapadłym przy obronie Adwokata Wolińskiego na karę śmierci przez ucięcie mieczem głowy skazany.

Z Niemiec. — Pisma publiczne zawieraią list Desauczyka G. F. Adjutanta Jenerała Normann z Navarino pod d. 14. Marca. Donosi w nim o potyczce z Turecką osadą z Mothone: Zabraliśmy przy téy okazyi nieco jeńców, z którémi dobrze obeszliśmy się i więcéy daiącemu sprzedali. Lecz wszystkim Turkom ranionym, którzy dostali się w ręce Greków, pomimo naszego wstawiania się, poucinano głowy i przebiwszy uszy nożem w tryumfie z poboiowiska poodrzucano. Nazaiutrz rano bawiły się temi głowami po ulicach dzieci, powtykawszy w gębę, nos i uszy kwitnące pomarańczowe gałązki i kwiaty na kiiach nosiły. — Gdybyś mnie teraz widział, nie wiem czybyś mnie poznał. Głowę moią okrywa czerwona czapeczka z iednéy sztuki sukna zrobiona, u któréy znayduie się niebieska iedwabna kitka, iako znak dowodzącego officera. Przy niegoloney brodzie iak w Marselii, zwiiaiącéy się w krążki i zakrywaiącéy policzki i okularach na nosie, wyglądam wcale pociesznie. Na szyi noszę czarną chustkę po maytkowsku zawiązaną; o kamizelce ani myśleć. Lekka wełniana szara kurtka, szeroki pas przez Tureckie ręce pięknie szyty, w którym znaduie się sztylet Hiszpański, parę Tureckich pistoletów, długi nóż, i 30 ładunków, wraz z moią tabakierką, pokrywaią ciało moie. Pantalony stare, żółte skórzane pończochy i tureckie trzewiki okrywaią nda i nogi. Na plecach wisi dubeltowa fuzyia, a obok mnie stoi wielki Tessaliyski pies pokazuiący zęby. — Dopis (na osobnéy kartce.) Opuszczaiąc w téy chwili balkon odebraliśmy rozkaz do drogi do wielkiego woyska do Rum-Jli. (Krewnym posłał razem z tym listem 500 piastrów, które dostał zapewne za zrobioną wycieczkę przy uderzeniu Turków wodą i lądem na Navarino, która przyłożyć się miała do odparcia Turków.)

Redakcyą F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.